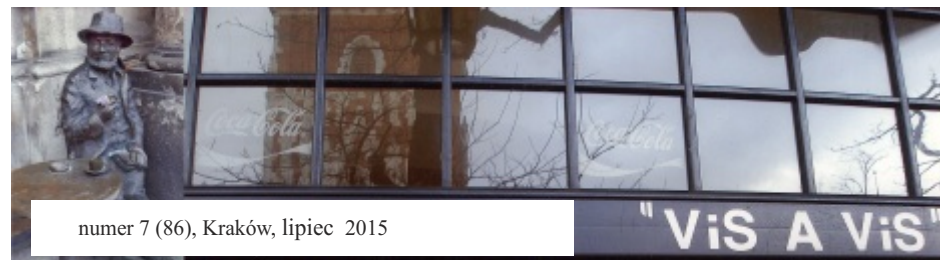


## telewizja Vis á Vis:



fot: B. Kucharek, W. Morek, W. Mróz

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.  
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



fot. B. Kucharek

numer 7 (86), Kraków, lipiec 2015

## Kraków Street Band



fot: archiwum

Zespół w skład którego wchodzi dziewięciu profesjonalnych muzyków, na co dzień grających w różnych w formacjach i projektach. W połowie 2014 roku dotarli do finału show Must Be the Music zdobywając ogromną popularność. Reprezentowali Polskę w VI Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ulicznych Haizetara w Hiszpanii. Wydali debiutancką płytę „Kraków Street Band”.

## Andrzej Sikorowski

### OKNO NA PLANTY (42)

#### Smutna stolica



fot. B. Zimowski

Pamiętam wakacje sprzed lat. Jechało się na nie gdzieś pod przysłowiową gruszę, z mało zasobnym portfelem, zapalem do balangi, ognisk przy gitarze i kilkunastoma przynajmniej nowymi polskimi przebojami usłyszanymi tuż przed chwilą na festiwalu w Opolu. Impreza przez całe lata dostarczała hitów jakie dziś tworzą kanon rodzimej piosenki. Podczas tegorocznego przeglądu publika kolejny raz udowodniła, że na takie właśnie twory czeka, domagając się bisów i wyjąc z zachwytu po starych wyjadaczach w ich klasycznym repertuarze, po brzytwie zaś spuszczać „nowości”. To jednak nie daje do myślenia organizatorom i realizatorom Opolu, brną dalej w bełkot, migotanie, baleciki i każą gwiazdom tańczyć wedle współczesnego trendu. Tak zamordowano piękne piosenki Skaldów wykonywane przez debiutantów z kompletnym brakiem zrozumienia o czym to jest i szacunku dla pierwowzoru. Kretynowi wydaje się, że doda blasku „prześlicznej wiolonczelistce“, gdy ją fałszuje z płasającym w tle balecikiem, hiphopowa panienska dostaje o zgrozo nagrodę za karykaturę cudnej pieśni „Cała jesteś w skowronkach“, a recenzentka mojego „Dziennika Polskiego“ /piszę mojego jako były wieloletni felietonista tej gazety/ oznajmia, że to był ożywczy powiew świeżości w całym koncercie. Tymczasem świeżo i mądrze robi się gdy do głosu dochodzą starocie, bo nowinki z polską piosenką nie mają nic wspólnego. Ona już od lat na inwalidzkim wózku jedzie ścigać się z babą z brodą.

Wiem, że większość bywalców naszej ulubionej kawiarenki zaczyna lekturę gazet od nekrologów. Relacje z pogrzebów nie są niczym dziwnym przy kawiarnianych stolikach, a pierwszą informacją podawaną przez nowo przybyłego jest wiadomość: „A wiecie, że X nie żyje?“. Na głowę jednak pobił ostatnio wszystkich, znany powszechnie Adam K. zaczynając rozmowę zdaniem - „A wiecie, że Jurek jeszcze żyje?...“. Mimo wszystko życzę wszystkim wspaniałych wakacji, dużo pięknej pogody i udanego wypoczynku, aby nabrać sił do dalszego zmagania się z życiem. AD

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl  
Bogusław Kucharek, b\_kucharek@interia.pl  
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski

Kontakt: Pólczka Vis a Vis,  
www.zvis.pl  
www.visavis.altervista.org

## Adam Kawa



fot. B. Kucharek

### V

Zima na progu ciszy przystanąła,  
Iza po spełnieniu drży na rzęsach twoich,  
czas oddech wstrzymał, noc go chce oswoić  
czułości pełna.

Ciemność oślepia księżycowa pełnia  
czy mrok rozjaśnia pełnię bioder twoich?  
Blask oddech wstrzymał, noc go chce oswoić  
zazdrości pełna.

Zima na szybie w mrozie przystanąła  
a ciepła bliskość w mrocznych oczach twoich,  
już dnia przed nami, miła, się nie boisz,  
czułości pełna.

A dla mnie jesteś wciąż młodą dziewczyną,  
w nurcie strumienia wodą migotliwą.

### VI

Pamiętasz zimę? Zmierzch zapadł się w zaspach  
czy w rytm nokturnu noc wytańczył Szopen?  
Muzyka biegła przez sople nad oknem -  
jaśniała, gasła.

Pamiętasz wiosnę? Wiosnę śniła gwiazda  
i nas radosnych jak finał „Dziwiątej”.  
„O... iskro bogów"! Osłoń nas przed słońcem.  
Obyś nie zgasła.

Pamiętasz lato? Tyś początkiem lata,  
w skoszonej trawie sen oparł się o sen,  
ptaki nosiły w skrzydłach zapach sosen  
i malin zapach.

Tylko jesieni mi nie przypominaj,  
bo w jej kolorach śmierć skryta i zima.

Wiersze z tomiku  
„Hora Poetica”  
Wydawnictwo Antykwa,  
Wydanie I,  
Kraków 2015-03-28

# SZASZKIEWICZOWA

## czyli »Ksyloolit w Jej życiu« OBRAZKOWA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

AUTORZY: PIOTR SKRZYŃECKI I KAZIMIERZ WIŚNIAK

Rozdział  
czwarty:  
**MIŁOŚĆ  
PORWANIE**

STRESZCZENIE POPRZEDNICH OD-  
CINKÓW POWIEŚCI:

Szaszkiewiczowaocha i podoba Ksylo-  
lita. Dlatego chciała dostać się do  
jego domu w pokroczony kontrabas. Po  
utele perypetiach znalazła się niestety  
w swojej własnej garsonierce. Na drugi  
dzień rano Szaszkiewiczowa otrzymuje  
telefon od swej przyjaciółki Wandy W.



Wanda W. telefonuje Szaszkiewiczowa-  
wej, że jej konkurentka bierze górę...

Przeoczyła się! Szaszkiewiczowa nie zapytała gru-  
szak w popole. Wpada na genialny pomysł i działa

A tymczasem w kawiarńi  
dochodzi do zbliżenia dusa



Przy śniadaniu stołku  
Joasia O. także czaru-  
je, i to Artyztyklego

Szaszkiewiczowa oczekując wypadków,  
krząta się nerwowo po garsonierze

A Sorycka z Ksylolitem nie  
przezwijając nie, wędrują  
ulicami północy zmierniku

Czułe poleganie



Niepoko! Szaszkiewi-  
czowej rodzinie i rodzinie

„Zaczek” nie zawodzi!

„Zaczek” wykonuje usługę warowo: dyskretnie  
i punktualnie, nie uszkadzając w miernym ofiary



Chór sąpiadów

Za oknem klaskoń!

Zamaskowane postacie wnoszą z lekką  
nieprzytomną

Partiel za 300 złotych udeł stę!



Dla pragnących  
niebo łaskawe

Ojej!.. Ojej!..

Szaszkiewiczowa spa-  
da na dno rozpacy

Nie, udało się jej do północy  
wyrzucić nieprzytomnych gości

O trójce! nad ranem dwa!  
tajemniczy osobnicy wyso-  
kiego wzrostu wrzucili do  
Wisły wielką skrzynią  
pomysłową na czarno..

# SZASZKIEWICZOWA

## czyli »Ksyloolit w Jej życiu« OBRAZKOWA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

AUTORZY: PIOTR SKRZYŃECKI I KAZIMIERZ WIŚNIAK

Rozdział  
piąty:  
**OSTATNI  
POŚCIG**

STRESZCZENIE POZĄTKU POWIEŚCI

W poprzednich odcinkach Szaszkiewi-  
czowa nadaremnie chciała zbliżyć się do  
ukochanego Ksylolita. Planisty nie udało  
się nawet skutecznie zorganizowane porwa-  
nie. Jej konkurentka Sorycka triumfuje,  
i uwydłła z Ksylolitem do Zakopanego.  
Szaszkiewiczowa próbuje ostatniej szansy  
i jedzie za skoczonym do stolicy Tatr.



Nad ranem zsunęła się  
z góe ogromna lawina

W podróży sentymentalnej do zimowej stolicy gór bieżą udział: Szaszkiewi-  
czowa z Niną Hawaliwską, Joasia O. z młodą parą i W. Artyztyk.  
Janusz Z. z bratem z redaktorów i ich żonów komunistycznie wydzierżają



Ze spokojną twarzą przyjęła Szaszkiewi-  
czowa tragiczną wiadomość..

She korzysta z nieobecności foto-  
graфа i jego pomocnika, u-  
cieka w skórze niedźwiedzia

Nie ma ani chwili do stracenia, dia-  
tego Sz. nie przejmując się bolesny-  
mi skrzykami ciężko poszkodowanego



W gazetach pojawia się wiadomość o samot-  
nym niedźwiedziu zabłąkany na Giewoncie

Ksylolit i Sorycka nie o-  
tym nie wiedzą, że kil-  
ka kroków tuż za nimi..

„Jeszcze, co tu się dzieje! Za  
półną pery-  
płam



Wyrusza pogotowie!

Wyrusza pogotowie nr 2!!

Ratujmy ludzi! Ratujmy u-  
czucie Szaszkiewiczowej!  
Ratujmy Sorycką i Ksylo-  
lita! Ratujmy niedźwiedzia!

Szaszkiewiczowa została zmagana..



Szaszkiewiczowa przepadła  
dla Szaszkiewiczowej

Szaszkiewiczowa wróci-  
ła dla Soryckiej

T.P. Ciołowska, ani T.P. Niedo-  
wiedza nie uratowało zabłąka-  
nych w górach nieszczęślików

A pół godziny później spłonęła  
samotna góralska chata nad  
zamierzonym górami słowem

## Krzysztof Miklaszewski

### ŚLADAMI WIELKICH czyli WĘDRÓWKI PO KRAKOWIE



foto: B. Kucharek

Każde zabytkowe miasto jako czysto architektoniczna struktura, którą warto zapamiętać, pociąga, fascynuje i niepokoi tylko tych przybyszy, którzy w tych grodzkich murach nie szukają ...ludzi. Ta bezduszna, turystyczna mocno skomercjalizowana wizja, rozwijana dziś mocno i bezmyślnie w naszej krainie między Odrą a Bugiem, coraz mniej pociąga i przyciąga.

Każdemu bowiem najbardziej skomputeryzowanemu turyście, błądzącemu po ulicach atrakcyjnego, ale tak naprawdę: obcego mu miasta, wiedza z laptopa na długo nie starczy i - prędzej, czy później - oglądać się on zacznie za śladami ludzi, którzy genius loci tego miejskiego organizmu stworzyli i ukształtowali. Więcej: to właśnie ten przybysz ze świata, turystą powszechnie zwany, potwierdzi naczelną tezę tej mojej nowej po Krakowie wędrówki, iż NIE MA KRAKOWA BEZ KRAKOWIAN, NIE MA, NIE BYŁO I NIE BĘDZIE. I to - naszym zadaniem - współczesnych mieszkańców podwawelskiego grodu - jest, by na naszym terenie zajęli oni z powrotem należne im miejsce.

### MISS SCENY – PANI EWA

Była prawdziwą gwiazdą teatralnej sceny. Gwiazdą, której zjawiskowej urodzie towarzyszył brylantowy talent. Gwiazdą, której zgasła przedwcześnie (odeszła w 62. roku życia - 17 lipca 1990 roku), której świeżość geniuszu scenicznego nie zdołała naruszyć wszechobecna dzisiaj w polskim teatrze komercja i panosząca się celebrycka sztampa. Była gwiazdą niezapomnianych spektakli Starego Teatru i aktorskim filarem teatralnych triumfów swego męża - Jerzego Jarockiego - wielkiego artysty polskiej sceny.

Mowa o EWIE LASSEK (1928 - 1990), nieodrodnym dzieciąciu krakowskiego ansamblu, którego wielkość w latach 70. tych polegała - jak dowodził jeden z najbardziej wrażliwych obserwatorów sztuki teatralnej - Zygmunt Greń, redaktor "Życia Literackiego", a uczeń Profesora Wyki: "na otwarciu wszystkich wobec wszelkich szans, na oczekiwaniu (...) na szansę jedyną i własną, na unikaniu przedwczesnego wyboru".

Otwarcie oznaczało dla Ewy Lassek nie tylko bardzo indywidualną decyzję o kierunku poszukiwań, ale i poszanowanie dla zespołowej atmosfery akceptacji ryzykownych często wyborów estetycznych i repertuarowych, za co - zresztą - w latach 60-



foto: archiwum

tych Stary Teatr i jego kierownictwo (najpierw - Władysław Krzemiński, a potem - Zygmunt Hübner) było w czasach Gomułkowskiej „naszej małej stabilizacji” mocno przez partyjne władze piętnowanej. Dlatego też tak istotnym filarem pracy Ewy stał się teatralny partner i reżyser (przede wszystkim - Jarocki), i sceniczni koledzy (najczęściej: Wiktor Sadecki, Jerzy Bińczycki czy Marek Walczewski). Dlatego tak pojmowane przez Panią Ewę w społeczeństwie oznaczało po prostu zaprzeczenie aktorstwa jako procesu „odtwórczego” na rzecz jego własności kreacyjnych. Dlatego też istotnym sprawdzianem aktorstwa Ewy Lassek stanowiła dramaturgia Tadeusza Różewicza („Wyszedł z domu” (1965) i „Moja córeczka” (1968) - dwie znaczące w polskim teatrze inscenizacje Jarockiego). Dlatego - wreszcie - „lustrem drugim”, w którym znacząco zarysowały się kreacje Ewy Lassek, okazała się sceniczna twórczość Antona Czechowa - mistrza ról kobiecych. Dwóch Czechowowskich ról Lassek nie zapomną nigdy widzowie, którzy zasiadali na widowni Starego Teatru na przełomie lat 60. tych i 70. tych. To Masza z „Trzech siostr” (1969) i Raniewska z „Wiśniowego sadu” (1975). W ich pamięci pozostanie na pewno jej Raniewska, kiedy to Lassek, inspirowana przez Jarockiego, zdecydowała się nie tylko na podniesienie rangi intelektualnej tej rosyjskiej prowincjuszki, ale - co dla widza najistotniejsze - na uszlachetnienie jej uczuciowości i wzbogacenie mentalności Raniewskiej o całe Czechowowskie spojrzenie na świat. Tym to sposobem ta żywiołowa, a dramatyczna w swych niepokojach, wahaniach i oczekiwaniach kobieta, stała się w tym „męskim” dramacie postacią dominującą.

Była - wreszcie - Lassek aktorką obdarzoną szczególnym wyczuciem formy. Dała tego dowody w inscenizacjach Witkacego na scenach Starego Teatru w Krakowie, dokonanych przez Jerzego Jarockiego. To „Szewcy” z roku 1961 i dwie wersje „Matki” (1964 i 1972), w których Pani Ewa kreowała rolę tytułową.

W wersji pierwszej Lassek musiała się zmierzyć ze skutkami starczej charakteryzacji i narzuconym przez Jarockiego rytmem „istnienia” każdej postaci i wersja druga rezygnująca z formalnych rozwiązań na rzecz uwydatnienia „niepokojów cywilizacyjnych” przybliżyła widowni parę Witkacowskich bohaterów: Matkę - właśnie i jej syna Leona (w tej roli partnerami Lassek byli kolejno Marek Walczewski i Jerzy Stuhr), a - co więcej - Matka w interpretacji Pani Ewy „wyposażona” została w tragiczną świadomość dojrzałości. Nie tylko bowiem dokładnie i właściwie pojęła idee życiowe swego zanarchizowanego syna, ale okazała się od nich przyszłościowo... „mądrzejsza”. Fakt, że wcale nie powstrzymała syna pędzącego - jak mucha do zapalanej świecy - ku samozagładzie, wynikał - po prostu - z przeświadczenia wielu intelektualistów o konieczności ich historii: klasa ludzi, którą wraz z synem reprezentuje, musiała zostać unicestwiona przez mechanizmy społecznego rozwoju.

„Uskarżanie się na <mękę tworzenia> wygląda czasem na efektowną figurę retoryczną ale właśnie ta męka naprawdę istnieje. I to ona najbardziej nas ...wyniszcza, choć po jakimś czasie zdolna jest nas <odbudować> i <pchać dalej>” - wyznała kiedyś - w połowie lat 70. tych - i powtórzyła to wyznanie w moim telewizyjnym cyklu „Twarze Teatru”.

I to ten bardzo osobisty autokomentarz najtrafniej scharakteryzował usiłowania aktorki, która bardzo szanując swój zawód, podejmowała w każdej kolejnej roli próbę pełnej charakterystyki granej postaci, starając się uwydatnić wszystkie kobiece słabości, „stanowiące - w rezultacie świadomego wyboru - o sile obrony przed światem, światem bezwzględny i dla wszystkich „czujących” - niesprawiedliwym. Zwłaszcza, że w takowych starciach wygrani nie istnieją.

Być może dlatego Pani Ewie - po drodze często było - „załapać się” na „wód czary

aktorski szlak, który prowokował aktorów Starego Teatru, bliskim otwarciem.

Wybór był wtedy... r a j s k i, począwszy od „szybkiej setki <na jednej nodze> w Kuchciku – barze po drugiej stronie Jagiellońskiej – naprzeciwko wejścia do Teatru – poprzez <trzy głębsze> w artystowskiej spelunie „Trzech Rybek” przy Szczepańskiej, <zimne pół wora> w dziennikarskiej „Gruszcze” (dwie kamienice dalej) aż do „niezawodnego” SPATIF -u (na rogu placu Szczepańskiego i Plant), gdzie aktorzy „odkazali się” do białego rana, a sceniczne „biesy” uganiały nieprzerwanie aż do obiadu, a „posiadom wódczanym końca nie było”. A przecież można było się jeszcze szybko i sprawnie „napoić” – „studencko” „Pod Szóstką” (probiernia win przy Sławkowskiej), „folklorystycznie” w „Żywcu” przy Floriańskiej i „ideowo” (czytaj: wyłącznie „po partyjnemu”) w „Kuźnicy” (róg Rynku i Wiślniej).

„Bez wódki nie razbierosz!” – to komunistyczne hasło alkoholicznego odurzenia nie było nikomu ze środowiska artystycznego obce. I tak kruche i wrażliwe istoty jak Pani Ewa, padały często po wzmożonej konsumpcji, choć artystyczny rezultat tych usiłowań wychodził na ogół na dobre artystycznej twórczości. O czym trzeba – i dzisiaj przemierzając nocny, knajpiany Kraków dobrze pamiętać.

Nawet (a może: zwłaszcza) w 25. rocznicę śmierci tej zjawiskowej aktorki, której kiedyś – w czasie wspólnego biegu po tym szlaku, biegu szaleńczym, by zdążyć na konsumpcję we wszystkich wymienionych lokalach – wypadło z torebki „dyżurne” pół litra.

## Poza Zwisem:

### 20 Jubileuszowy Letni Festiwal Jazzowy



26. 06 - 31. 07. 2015  
Piwnica pod Baranami



## GALERIA PORTRETÓW część: 48



zdjęcia: Henryk Tomasz Kaiser

## Ladislav Volko

### Liścik z Bratysławy nr. 9



Nie chcę, ale muszę. Arnold czyli Anička już nadobro weszła do historii Słowacji. A jeżeli nie do tej „wielkiej“, to napewno do historii sztuki początku XXI-ego wieku. Na nie tak dawno otworzonej wystawie obrazów Violety Královej – Bázlikovej jest wspaniały obraz p.t. *Arnold wraca*. Autorka malując obraz, nie wiedziała jeszcze, że Arnold to właśnie Anička...ważne, że wrócił (-ła). Wielka metafora kolorów powrotu. Jeżeli już o ptakach mowa, to trzeba napisać o człowieku, poecie, pisarzu, tłumaczu, działaczu, pedagogu, twórcy literackiego języka laskiego, który jak ptak, szukał swojego gniazda i znalazł go na Słowacji, w Bratysławie. Od jego urodzin upłynęło 110 lat. Óndra Łysohorsky, własnym nazwiskiem Ervín Goj (6. 6. 1905 Frýdek – 19.12. 1989 Bratysława). Trudne, ale barwne życie – był 9. dzieckiem w rodzinie górnik, uczęszczał do niemieckich gimnazjów a następnie studiował językoznawstwo, literaturę, filozofię i slawistykę. Doktoryzował się z filozofii w roku 1928 na Uniwersytecie Karola w Pradze. Po krótkim pobycie we Włoszech zaczął pracować jako nauczyciel gimnazjalny w niemieckich i słowackich szkołach na Słowacji. W sierpniu 1939 wyemigrował do Polski a we wrześniu tego samego roku uciekł do Związku Radzieckiego. Tam został członkiem Związku Pisarzy Radzieckich, wykładowcą uniwersyteckim języka niemieckiego, po opuszczeniu Moskwy nawet na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Taszkencie. Jako twórca i kodyfikator języka laskiego (z dialektów śląskich stojących gdzieś pomiędzy czeskim, polskim i słowackim), został członkiem Wszechrzeczności Komitetu i wystąpił z prośbą do „wielkiego językoznawcy“ Józefa Stalina o wsparcie języka laskiego, jako samodzielnego języka...jednak się nie udało. Ale wielki wódz go zapamiętał. Łysohorski nadal pisał – od swojego debiutu książkowego w 1934 roku *Spjéwajuco piasć* - w swoim języku i pozyskał na swoją stronę tak znakomitego krytyka czeskiego jakim był F. X. Šalda, który był autorem wstępu do jego wierszy. Do wojny wydał jeszcze trzy tomy poezji i zyskał nimi rozgłos. W Związku Radzieckim (1939 – 1943) przetłumaczono na rosyjski i wydano następne 4 tomiki jego poezji i tłumaczami zostali poeci tej miary, co Borys Pasternak czy Marina Cwetajewa. Po wojennych tułaczach, jednak w 1946 roku wrócił do Czechosłowacji i osiadł w Bratysławie. Lata 50-te nie sprzyjały jego naturze, konflikt nie dał na siebie długo czekać. „Laski wywrotowiec, separatysta.“ tak i podobnie go częstowano. Konfiskowano i usuwano z bibliotek jego książki, nie pozwolono mu wykonywać zawodu nauczyciela. Erwin Goj alias Óndra Łysohorsky ponownie poprosił „ojca wszystkich narodów“ J. W. Stalina o pomoc...i tym razem zadziałało. Pozostał nauczycielem akademickim, książki wróciły na półki bibliotek, został nawet przewodniczącym lokalnego związku pisarzy i przejął katedrę języków na wydziale filozoficznym uniwersytetu w Bratysławie. Habilitacja, wydawanie książek – ukazał się duży wybór po słowacku: *Brázdou k vesmíru*(1960) w tłumaczeniu również wybitnych słowackich poetów. Znaczący krytyk literacki Michal Chorváth napisał wielostronicowe posłowie. Jego wybór kupiłem w antykwariacie, który to autor dedykował osobiście „Szanownemu tow. Viliamovi

Širokému z serdeczną wdzięcznością – Bratislava 1. III. 1960.“ Široky był agentem NKWD, przeprowadzał czystki w Komunistycznej Partii Słowacji w latach 50-tych, z jego inicjatywy odwysł komunistyczny intelektualista, przyjaciel I. Eremburga, jeczce nie dawno czechosłowacki minister spraw zagranicznych Vladimír Clementis. I takie są losy książek...A gwiazda Łysohorskyego sapała do góry – wykładał gościnnie na wydziałach slawistiki w Europie zachodniej, publikował swoją poezję, był znany i tłumaczony – jego wiersze przetłumaczono na 30 języków, do tej pory się nimi zajmują na uniwersytetach w świecie. W 1970 był nominowany do Nagrody Nobla za literaturę. W Muzeum Beskyd we Frýdku – Místku, jego rodzinnym mieście, ma swoją ekspozycję. W Bratysławie, gdzie przeżył swoje najlepsze lata, o nim teraz prawie nikt nie wie...barwne życie, pełne zwrotów i niespodzianek, kontrowersji, wzlotów i upadków...nie ma kto docenić. I jak by się ucieszył Kazimierz Kutz, gdyby znał losy swojego współrodaka z drugiej strony granicy...a może i znał...

## Andrzej Banaś



foto. B. Kucharek

### POŻAR

Błysnęło

Donośny piorun talentu

Uderzył mocno

Jednakże

Stosik intelektualnego próchna

Zajął się z niejakim trudem

Na wszelki wypadek

Wezwano zastęp

Ochotniczej straży krytycznej

Obeszło się bez ofiar

Płomień

Żadnej głowy nie sięgnął

Splonęło sporo papieru

### OBRAZEK

Sporo błękitu

Z niewielką jasną chmurką

Niżej dużo zieleni

Drzewka

Trawa

Tatarak na brzegu rzeczki

Szaroniebieskiej

Śnieżnobiały łabędź pośrodku

Próbuje popłynąć

W górę

Ku źródłom

Daremnie

Ramka

# Kraków Street Band



**Skład zespołu:**  
**Lukasz Wiśniewski-vocals, ukulele, guitar, harmonica;**  
**Piotr Grząślewicz- banjo, guitar;**  
**Robert Kapkowski- guitar;**  
**Zbigniew Sz wajdych- trumpet;**  
**Tomasz Drabik- saxophone;**  
**Piotr Żelasko- trombone;**  
**Miłosz skwiru- double bass;**  
**Adam Partyka- drums;**  
**Tomasz Kruk- banjo, dobro guitar.**



## Krzysztof Pasierbiewicz

### Urok baśniowego miasta, gdzie pośpiech poniża



foto. B. Zimowski

Dzisiaj zainaugurowałem sezon rowerowy. Jednakże, mniej więcej w połowie mojej rutynowej trasy poczułem uchodzące powietrze, ale nie z koła, tylko ze mnie i uświadomiwszy sobie, że z każdym kilometrem coraz bardziej przypominam przebitą dętkę zrozumiałem, że nie jestem już Szurkowskim, pesela nie oszukam i z czasem nie wygram. Po tej bolesnej przygodzie dwie godzinki popracowałem i ruszyłem wolnym krokiem na rytualną południową kawę w mieście. Choć zwykle chadzam piechotą, tym razem wziąłem tramwaj, bo w końcu mi się należało po rannej gołgocie. W bance wypełnionej lokalną „młodzieżą” urodzoną jeszcze w czasie kiedy Adolf Hitler nie przypuszczał, że wojnę przegra panował dokuczliwy zaduch. Kiedy z ulgą klapnąłem wreszcie ciężko na jednym jedynym wolnym miejscu napotkałem wzrok mojego koleżki Wieska Wójcika, znanego filmowego amanta i aktora Teatru Starego, który w życiu widział i wypił jeżeli nie wszystko, to prawie. Siedział dostojnie wsparty o parasolo-podobną laseczkę, w garniturze w jakim paradują rekiny biznesu na Wall Street, apaszcze związanej na Karela Gotta i czerwonych butach, których mógłby mu sam Elvis Presley pozazdrościć. Pilnując swych miejsc siedzących rozpoczęliśmy z koleżką rozmowę w języku migowym, a dokładniej mówiąc mimicznym. Wiesiek, jak tylko on to potrafi odegrać, patrząc mi głęboko w oczy zrobił minę łapiącego powietrze karpia wyciągniętego z wody przed Wigilią, a ja odpowiedziałem mu bolesną miną wielokrotnego zwycięzcy Wyścigu Pokoju Stanisława Królaka tuż po tym, jak na ostatniej prostej o pół dętki wygrał z Gustawem-Adolfem Schurem na Stadionie Śląskim. I wtedy do tramwaju wsiadła w prawie nic odziana, jeśli nie Marylin Monroe to przynajmniej Magdalena Ogórek. Wiesiek odruchowo poderwał dupsko, lecz po namyśle z powrotem klapnął. I wskazawszy wzrokiem na nie dla nas już kąpiące się w wannie zjawisko, zrobił minę z gatunku: „To se ne vrati, pane Havranek”. Niepocieszeni wysiedliśmy z tramwaju. Wiesiek przeprosił, że bardzo się śpieszy, bo mu mają jakiś kontrakt proponować, a ja odpowiedziałem, że też muszę lecieć, bo mam spotkanie biznesowe. Ale jak doczłapaliśmy do ulicy Szewskiej, Wiesiek złapał mnie za rękaw i rzucił przez ramię z krakowskim akcentem: „Wiesz! Tylko klarnety się śpieszą. Patrz! Jacyś chłopcy się do grania rozkładają”. I faktycznie, pod rozkwitłym kasztanem sposobila się do koncertu oktetowa grupa bigbandowa. Jak się okazało zespół o nazwie KRAKÓW STREET BAND, złożony ze starannie wykształconych w krakowskiej Wyższej Szkole Muzycznej młodych chłopców. Wtedy Wiesiek dodał: „Eee! Ch...j z tym kontraktem, a ja olałem swe ważne spotkanie. I zagrali. Wierście mi, że ostatni raz coś takiego słyszałem w roku 1967 na chicagowskim Down Town, gdzie grupa orleañczyków grała tak, iż byłem przekonany, że już nigdy czegoś takiego nie usłyszę. Tymczasem, w moim rodzinnym mieście zagrali równie odlotowo, czujący bluesa, bezbłędni muzycznie, perfekcyjni językowo młodzi krakowianie - wyluzowani, uśmiechnięci i wiedzący, jak niewiele trzeba, by życie stało się piękne. I to wyrafinowane, studenckie poczucie humoru. Bo po pierwszej części koncertu, jeden z wirtuozów wskazując na leżący na asfalcie futerał

zakrzyknął: „A oto wplatomat! Czynny całą dobę! Przyjmuje każdą walutę! Można wpłacać nawet ruble!”. Wpłaciliśmy z kolegą w złotówkach, Wiesiek kupił nawet płytę i dostojnym krokiem ruszyliśmy do kawiarenki Vis a Vis na krakowskim Rynku na mały koniaczek. A jak już nam w czerepach lekko zaszumiało, Wiesiek szepnął mi do ucha: „Wiesz co? Chyba k...wa zagłosuję na tego ogórka. A ja, wracając tanecznym krokiem do domu dziękowałem Bogu, że nie mieszkam w Warszawie, gdzie bezrozumny wyścig szczurów zabija wrażliwość i kaleczy intelekt.

## Konfraternia Poetów

### Skrzypce

Pod powiekami zatrzymam lutnię;  
Ma lekkość świerków porastających regle  
Elastyczność jaworu pozwalającą  
ulepić biodra...

I moc Diospyrosa  
Lutnik dał jej najwyższy stopień wrażliwości;  
Zgrzyta pod ręką niewprawnego muzyka  
Rani fałszem słuch doskonały –  
Wiedział o tym Paganini – Mistrz  
kiedy smyczkiem ciał struny  
palcami muskał  
dając wybrzmieć nucie...  
W szale ekstazy smagał struny  
szarpał  
trzewiami targał  
zastygał w zdumieniu...  
Słuchał drżenia serca  
w zakłętej skrzyni kobiecego ciała

### Oleksa Zdzisława Zacharska



### Teraz tu ma swój ką, Iwona Siwek - Front







fot. B. Zimowski

## Andrzej Matusiak

### MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA

*na starej pocztówce i fotografii  
oraz wspomnieniach” (37)*

Kontynuując historię krakowskich mostów, tym razem zaczniemy od *Mostu Dębnickiego* (na zdjęciu), którego historia jest dość ciekawa. Już od średniowiecza istniała w tym miejscu przeprawa przez Wisłę łodziami i promem do

Dębnik, Tyńca, Skawiny i dalej na południowy zachód. Potrzeba budowy w tym miejscu mostu wystąpiła w latach 1886-1887, gdy na odcinku 8 km powstała linia kolejowa *cyrkumwalacyjna*, zwana prościej *obwodową*, dla potrzeb wojskowych, towarowych i pasażerskich. Biegła ona od krakowskiego dworca, ulicą Kamienną (dworzec towarowy)



fot. A. Matusiak

wałem fortecznym jako nasypem wzdłuż dzisiejszych Alei Trzech Wieszców i wiaduktem nad ul. Zwierzyniecką, który przedstawia kartka z jego rysunkiem. Za Wisłą linia ta prowadziła przez Dębniki, Ludwinów, tak jak obecna ul. M. Konopnickiej i dochodziła do podgórskiej stacji Bonarka. Wybudowany dla tej kolei w latach 1887 - 1888 kratownicowy most kolejowy, miał również jezdnię i przejście dla pieszych. Przedstawia go załączona widokówka sprzed 1910r. na której również widać przy brzegu barkę z budynekciem. Otóż były w nim przebieralnie dla kąpiących się latem w ówczesnej czystej Wiśle, oczywiście osobne dla każdej z płci. Sam zresztą mgliście pamiętam, jak się kąpałem pod Wawelem w latach 50. Ponieważ *kolej obwodowa* straciła swoje znaczenie, została w 1911r. zlikwidowana, a wraz z nią tory kolejowe na moście.



W 1938r. leciwy już *Most Dębnicki* został wyremontowany, zyskując jezdnię z kostki brukowej i chodniki. Po wysadzeniu go w styczniu 1945r. przez uciekających Niemców, jego ponowną budowę rozpoczęto w 1948r. według nowego projektu, który zrealizowano w 1951r. Ponieważ ma on najmniejszy prześwit od poziomu wody ze wszystkich krakowskich mostów, gdyż został posadowiony dość nisko, by nie zasłaniać widoku z



bulwarów na Wawel, to każda wielka powódź jest dla niego zagrożeniem. W czasie takich powodzi w 1970r. i 1972r. dla jego bezpieczeństwa obciążono go ciężarówkami z piaskiem, a szczególnie groźna była *powódź tysiąclecia* w 1997r. i powódź w 2010r. kiedy poziom Wisły pod Wawelem obserwowały tysiące krakowian. W 1998r. przeprowadzono remont generalny mostu. W czasie jego remontu, uruchomiono

obok składany wojskowy most „*Lajkonik*”, następnie wykorzystany w budowie *Mostu Wandy* na Wiśle w Nowej Hucie. Innym, równie leciwym krakowskim mostem jest obecnie wiadukt kolejowy nad ul. Grzegórzecką, widoczny na zdjęciu. Jego początki sięgają lat 1854-56, kiedy w związku z uruchomieniem linii kolejowej przez Płaszów do Dębicy, a później do Przemyśla i Lwowa, wybudowano nad ówczesnie istniejącym korytem tzw. *Starej Wisły*, drewniany most kolejowy. Został on zastąpiony, wybudowanym w latach 1861-

1863 mostem murowanym, a nad drugim obecnym korytem Wisły, również drewniany most zastąpiono mostem stalowym. Ponieważ już wówczas stare koryto Wisły było właściwie cuchnącym bajorem i wylęgarnią zarazków zagrażających zdrowiu mieszkańców, zostało ono zasypane w latach 1878-80. Na jego miejscu powstała szeroka dwu jezdniowa ulica pośrodku z zielenią, czyli istniejącymi do dzisiaj tzw. *Plantami Dietlowskimi*, obecnie dogęszczonymi linią tramwajową.



fot. A. Matusiak

Sam most stał się wiaduktem oddzielającym ul. J. Dietla od ul. Grzegórzeckiej, pozostając w swojej niezminionej formie, co prezentuje zamieszczona fotografia. O pozostałych młodszych krakowskich mostach, może kiedyś napiszę odrębnie. A tymczasem, życzę Szanownym Czytelnikom wspaniałego letniego wypoczynku na łonie natury, urlopowania z piękną słoneczną pogodą i najlepiej z dala od stresujących wszelkiej maści mediów.



## Potwory zwisowskie ( 10 ) podpatrzone przez Romana Wysogłada

### Krzysztof Niemczyk

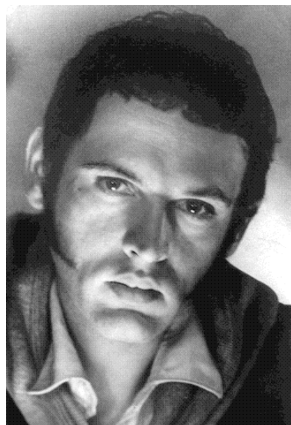


foto: archiwum

Krzysztof Niemczyk (1938 – 1994). Postać bardziej niż niekonwencjonalna.

Nie mam zielonego pojęcia, czy Krzysztof chociaż raz w życiu był w uroczej cukierce Vis a Vis.

Na pewno za to bywał w sklepie rybnym poprzedzającym dzisiejszą „kultową” mordownię.

Pewnie zapach „byczek w pomidorach”, czy szprotek w oleju ( nie mylić z oliwą) pewnie kojarzyły Mu się – jak zresztą prawie wszystko – ze Sztuką.

Napisać, iż był postacią nie pasującą do siermiężnej rzeczywistości lat 60 i 70 ub. to jak nie napisać.

Kto latami nie siedział oparty o Ratusz, nie chodził do Rio, Empiku czy Pod Jaszczury nie ma pojęcia o czym myślę.

I do tego sławna powieść Krzysztofa „ Kurtyzana i pisklęta” otoczona legendą ( zresztą nie tylko Milicji i SB), ale i środowiska, nazwijmy je artystowskiego, stworzyła z Krzysztofa – jakby dzisiaj napisała młodzież – postać kultową.

Tylko, co to był za kult? Egzystencja na granicy przetrwania i przeżycia, szykany - przez drobnomieszczan mających czelność nazywać się krakowianinami z dziada pradziada ( większość od 1945 roku) - za tak zwaną „ inność ”, a przede wszystkim nietuzinkowość ( pod każdym względem).

Do tego sławne mieszkania najpierw przy ul. Brackiej, a następnie Retoryka.

Był postacią snującą” się po Krakowie w poszukiwaniu Absolutu Sztuki.

Pewnie go nie znalazł. Gdyż jest to praktycznie niemożliwe.

Kraków od lat cierpi na nadmiar gorzej niż przeciętniactwa. Osoby pokroju Krzysztofa Niemczyka spychane są na margines.

Ponieważ według mieszkańców Królewskiego – niegdyś – Miasta Kraków tam jest Ich miejsce.

Tylko czasami Historia płata dziwne figle i czasami bywa akurat odwrotnie. Czego nam wszystkim życzę.

Roman Wysogład

P.S.

Wszystkich zainteresowany postacią Krzysztofa Niemczyka odsyłam do rewelacyjnej opowieści: „ Krzysztof Niemczyk – przypadek twórczy” wydanej w mikroskopijnym nakładzie przez Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOCAK.

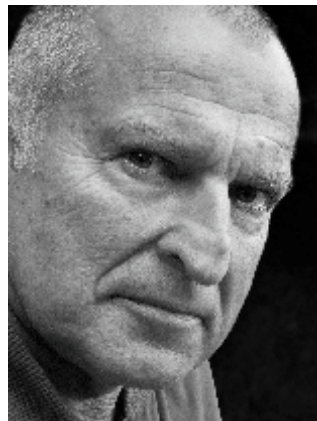
## Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU” : Witold Wnuk



foto: L. Pizio

## Paweł Kozłowski

### 1. Pod sufitem



Wpadłem do środka. Na ulicy brunatno-szaro i wodniście. W środku kolor ten sam, ale sucho. Obchodzono jubileusz swojego powstania. Okrągły, miał na końcu zero. Siedziało trzydzieści jeden osób. Część plecami do siebie, niektórzy przeciwnie czyli przodami. Na ogół politycy oraz kilku ich badaczy. W centrum stał stół, z boku mównica z pręcikiem zakończonym kulką. Należało do niej wygłaszać swoje myśli. Część wstępna zajęła dwie godziny. Podczas jej trwania otwierano, dziękowano, zagajano i uzupełniano. Następnie zaczęła się dyskusja. Zabrał głos mężczyzna, który siedział naprzeciwko mnie. Powiedział, że nie jest przygotowany, ale będzie mówił. Nazywano go premierem, choć premierem teraz jest kobieta i chodzi w czarnych szpilkach. On chyba nią nie był. Widocznie z jakichś powodów tak go określano. Był szary. W marynarce, pod nią miał kamizelkę, a pod nią koszulę. Koszulę związał u góry krawatem. Na głowie umieścił włosy, też szare. Przedzielił je przedziałkiem zrobionym precyzyjnie. Policzki miał okrągłe, a całość grubawą. Stopniowo sobie go przypominałem, kiedyś było go mniej. Mówił. Wskazywał, że reprezentuje rację. Nazywał ją stanem. Zastanawiałem się, krótko, gdzie on to ma. Wnikliwie polemizował z innymi. Precyzyjnie nazywał ich głupcami. Myśleli. To im zarzucał, a jeszcze bardziej drażniło go, że robili to inaczej niż on. Zaniepokoiło mnie zawarte w tym ryzyko porównania. Widać w ten sposób nabierał wiary w siebie. O jakimś zagranicznym polityku powiedział, że zwariował. Jest Rosjaninem i chce zepchnąć Polskę do Atlantyku. Słuchałem z uwagą i patrzyłem. Trochę marzyłem, trochę spałem. Przypomniałem sobie tamto wybrzeże. Ma duże przypyły, a zwłaszcza odpływy. Inspiracje mnie nie opuszczały. Zobaczyłem boję przywiązaną od dołu do dna. U góry się bujała. Zastanawiałem się dlaczego ten mężczyzna zwany premierem, a który nie był aktualną kobietą premier, miał za złe naszą wędrówkę na Zachód. Będziemy przecież bliżej Ameryki. On ją bardzo lubi i ceni jej walki o pokój. Patrzyłem. Zaczęłem żałować. Najpierw nie wiedziałem czego. Później złapałem się za głowę i poczułem żal. Było mi szkoda, że nie chodzę do fryzjera. Chyba śniłem o masażu w pianie. Głowy. Brakuje mi jednak czasu. A właściwie odwagi na taki zabieg. Teraz mi jej nie przybyło. Słuchałem. Powiedział, że przechodzi do punktu drugiego. Przeszedł. Dobitnie i z przekonaniem. Stwierdził, że inni są głupi i ich nie rozumie. Zaciekał mnie. Mówił jak ludziom jest teraz dobrze i oni o tym wiedzą. Społeczeństwo. Podkreślał, że jest niezależny. Pokazywał zalety łączenia się i wady łączenia. W coś. Siedziałem, a więc nie mogłem biec. Za jego słowami. Zachęcał do zbrojeń. Wtedy go sobie przypomniałem z dawnych czasów. Byliśmy razem w studenckim obozie wojskowym. W innych namiotach i mniejszych jednostkach, ale razem w tej samej zwycięskiej. Obóz składał się ze zbiórek. On stawał się na nich pierwszy, ja ostatni. Jemu się udawało, mnie gorzej. Miałem wielu rywali. Dbał o wygląd. Swoją otoczenia. Ja byłem prekursorem oddziałów specjalnych. Nie odróżniałem

się od zarośli zaczynających nasz las. On wpadł na pomysł, żeby namiot obsypać wokół linią złotego piasku. Skądś go wziął. Obsypał. Zrobiło się pięknie. Inni też musieli, bo wszyscy zasługują na życie gustowne w obozie. Jednak po dwóch dniach piasek nie wytrzymał. Nie przyjął się i zniknął. On kończył mówić. Sprawdziłem twarz, byłem ogolony. Dobrze. Nie muszę iść do fryzjera.

Wstał następny. Mówca. Wyglądał na prezydenta. Przyszłego. Nie nazywano go premierem. Jakoś inaczej. Nie zwróciłem uwagi na używane określenie. Skupiłem się na obrazie. Postać była większa. W szerokości. Modnie ubrany, typu slim. Koszulę miał blisko ciała. Spięta u góry krawatem i zakończoną podbródkiem, włosy nosił czarne z odcieniem kasztanu. Może odwrotnie, zależnie od oświetlenia obiektu. Starannie uczesane, co nie było trudne. W ciemnym lustrze prezentował się znakomicie. Niżej znajdowała się część twarzowa. Imponująca. Zwężała się ku górze. Policzki miał szersze niż czoło. Lubię morsy. Co prawda one noszą wąsy, a on ich nie miał, ale za to wyposażył się w okulary. Mówił. Morsy umieją tworzyć pianę. Wokół siebie. On też, w prawej i lewej części ust. Ciekła mu ślina. Nabierał werwy. Także intelektualnego apetytu. Dzielił się nim. Patrzył podobnie jak poprzednik, gdzieś wyżej. Na ścianę. W ten sposób nawiązywał żywy kontakt z publicznością. Robił to nie tylko wzrokiem. Również przy pomocy gardła. Krzyczał. Chciał siebie dobrze słyszeć. Lubił tę czynność. Podobnie jak ten wcześniejszy wspominał, że inni nie rozumieją świata. Niektórzy. W ten sposób nie rozumieją jego. Nie myślą. Nie mogłem ustalić, czy słyszę drugiego czy pierwszego. Zrezygnowałem z prób. Nie miały one znaczenia. Nie odrywałem oczu. Obraz się rozplątywał. Obiekt też. Zaczął się unosić. Spojrzałem na sufit. Zobaczyłem, że tam odbija się jego głowa. Nie była ciężka. Obok podskakiwała dmuchana piłka. Tak mi się wydawało. Mylnie. To było coś poprzednika. Miało przedziałek. Inni czekali. Chcieli się wypowiedzieć. Ja postanowiłem to zrobić na zewnątrz.

*Czasem pada.  
28 III 2015*

## Z kroniki żałobnej:

### Piotr Szczerski

**W wieku 62 lat zmarł w Kielcach po ciężkiej chorobie wieloletni dyrektor Teatru im. Stefana Żeromskiego Piotr Szczerski. Piotr Szczerski wyreżyserował kilkadziesiąt spektakli w Kielcach, Krakowie, Szczecinie i Olsztynie. W latach osiemdziesiątych kierował studenckim „Teatrem 38” w Krakowie. BK**



foto: archiwum

## Jan Nowicki



fot: B. Kucharek

### Dalekie szczekanie

Gdzieś w mroku - zaszczekał pies.  
Za lasem, za górą,  
Pies.  
Pamiętaj! Na ziemi,  
W jej - wzdłuż,  
W jej - szerz,  
Psy ciągle nas wabią, szczekaniem - jak wiesz.

Wybierz się nocą,  
Szlakiem - psa.  
Tę prostą drogę,  
Byle kundel - zna.

Może spotkasz miłość,  
Jej - niejasny błysk.  
Ale gdy ją ujrzyysz - kość,  
Wepchnij w psi pysk.

Ona czeka ciebie,  
W chałupie - bez ścian.  
Półsenna w obrazie,  
Bez barw i bez ram.

I głosem syreny co nie kocha słów,  
Przywołuje, wabi,  
Grzeje zimny - nów.

### WRACAJ!

Pamiętaj, to - złość!  
Pamiętaj, to - błysk!  
Spróbuj wyrwać kość,  
Whitą - w własny pysk.

Lato w Kirgistanie. Stolica - Biszkek, Hotel Issyk Kul. Jedyny z ciepłą wodą. W przerwach między jej dopływem golenie w szampanie.

Potworny upał. Tysiące jaskółek przecinających błękit nieba. Wczesne świty. Szybko zapadające wieczory - wilgoć i trudny do uchwycenia niepokój. Smutek - smutny. Wciągający.

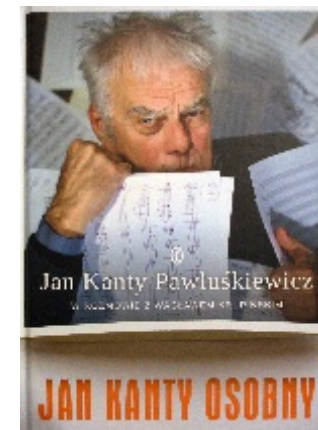
W taki wieczór zobaczyłem kiedyś z balkonu rudą głowę Beaty Fudalej pochyloną nad książką. Siedziała sama na kamiennej ławce i czytała.

Drogą, wyznaczoną przez dwa rzędy strzelistych topoli, wlokło się tymczasem sennie stado wychudzonych krów, z pyskami przy asfalcie. Z którego zdawały się zlizywać ciepłe resztki dnia.

Od gór doszło mnie..., dalekie szczekanie psa.

## Poza Zvisem:

Dnia 8 czerwca br. odbyło się w studiu Radia Kraków spotkanie z Janem Kantym Pawлуskiewiczem i Wacławem Krupińskim, poświęcone książce „Jan Kanty Osobny”. Rozmowę przeprowadził dziennikarz muzyczny Piotr Metz. Fragmenty książki czytały Anna Polony i Urszula Grabowska. Gościnnie wystąpił Tomasz Organek, muzyk, autor tekstów, kompozytor.



### JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Wárzecha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walerij Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Wóyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świątek „Pikuś”, Ryszard Socziński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bohenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Póncocy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktoria Mizia, Wojciech Kwinta, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alšana, Piotr Kędziński, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnačka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Świtek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opióła, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Pizło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styrna-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyló, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawлуskiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wacław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opióła, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Marek Wawrzyński, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniowski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska.